

Apostazja jest warta mszy

Autor tekstu: **Marcin Kruk**

Apostazja jest warta mszy, ale ksiądz Kaczmarek stanowczo odmówił. Chciałem dać na mszę w intencji moich chrzestnych, żeby zechcieli być moimi świadkami apostazji. Oni to bowiem, kiedy byłem niemowlęciem, oddali mnie w niewolę tej organizacji i oni powinni mnie z niej uwolnić. Szczęściem moim moje stosunki z nimi są przyjazne, a oni sami są ludźmi dobrymi i światłymi, domyślałem się jednak, że mogą mieć pewne opory, więc przystępując do Księgi Wyjścia chciałem dać na mszę, żeby niczego nie zauroczyć.

Domyślcie się jak piękną byłaby apostazja z chrzestnymi świadczącymi, iż nie była to słuszna decyzja. Opętany ideą, przemyślałem sprawę na wszystkie strony i doszedłem do wniosku, że msza święta w tej intencji byłaby rzeczą ze wszech miar słuszną.

Skierowałem tedy pierwsze kroki do księdza Kaczmarka, którego znałem z czasów maturalnej pielgrzymki do Matki Boskiej Częstochowskiej. Przyjął mnie ksiądz w pokoju służącym do przyjmowania i odpowiedział na dzień dobry wzrokiem pytającym. Powiedziałem, że chciałbym zamówić mszę. Uśmiechnął się zachęcająco, ale na poły smutno, jako że okazje do zamawiania mszy są różne, więc był to uśmiech mogący się bez trudu przemienić w radość lub smutek.

— W jakiej intencji — zapytał.
— W intencji moich chrzestnych?
— Chorują — zaniepokoił się ksiądz Kaczmarek.
— Przeciwnie, są w świetnej formie, chcę ich jednak przekonać do pewnego projektu i mam wrażenie, że msza w tej intencji nie byłaby od rzeczy.
— Modlitwa nigdy nie zawadzi...

Nie byłem o tym przekonany. Nie przyszedłem jednak dyskutować o skuteczności modlitw, a o Księdze Wyjścia. Nastąpiła cisza. Ksiądz złożył ręce w nabożnym oczekiwaniu.

— Ile kosztuje taka msza — zapytałem, próbując odwlec prezentację intencji.
— To zależy — odpowiedział ksiądz Kaczmarek, czym przypomniał mi anegdotę o przedwojennym profesorze, który dorabiał do pensji publicznymi wykładami. Zapytany kiedyś o cenę wykładu odpowiedział, że ma wykłady po 150 złotych, po 100 złotych oraz po 50 złotych, ale tych po 50 złotych to nikomu nie poleca. Domyśliłem się, że zróżnicowanie stawek księdza Kaczmarka było podobne w treści acz zapewne bardziej wygórowane w formie.
— Nie wiem, czy mnie będzie na to stać — powiedziałem, zamówiłbym taką mszę na studencką kieszeń...

Ksiądz Kaczmarek mruknął coś, dając chyba do zrozumienia, że się dogadamy i ponownie zapytał o intencję. Powiedziałem, że sprawa jest związana z Księgą Wyjścia, że o ile mogłem się zorientować procedury są skomplikowane, a ja w dodatku mam gorące pragnienie, żeby zaangażować w tę procedurę chrzestnych, bo wydaje mi się to naturalne, czyli zgodne z naturą tego zdarzenia, a zarazem nadzwyczajne, bo o ile się orientuję, byłby to jednak pewien precedens...

— Precedens czego — zapytał ksiądz.
— Precedens odwracania, albo raczej unieważniania. Chciałbym unieważnić pewne zdarzenia, na które nigdy nie wyrażałem zgody, które stało się nie tyle wbrew mojej woli, ile raczej mimo mojej świadomości...
— O czym pan mówi — zaniepokoił się ksiądz.
— O chrzcie — odpowiedziałem. O wpisaniu do stowarzyszenia katolików, o wyjściu z Kościoła, do którego mnie wniesiono... a teraz chciałbym z niego wyjść na własnych nogach, ale przy świadkach... jak już konieczni są świadkowie...

Ksiądz Kaczmarek patrzył na mnie. Miałem wrażenie, że tak właśnie musiał patrzeć spocony Mojżesz, kiedy zmordowany upałem i dźwiganiem ciężkich kamieni, które dostał od Boga kawał świata od obozu, i który będąc niemal u celu morderczej wędrówki, zobaczył lud swój cieszący się życiem. Domyślałem się jaki szlag go musiał trafić. Gdyby nie upał i zmęczenie, może by zareagował inaczej. Ale on się poświęcał, on dźwigał dla nich te kamienie, a oni tańczyli. Współczesna nauka pewnie umiałaby opisać te wszystkie procesy chemiczne, które zachodzą w organizmie w sytuacji takiego szoku, ale Mojżesz nie analizował, pyrgnął te chrzanione tablice o skałę i zaczął wrzeszczeć, żeby przynajmniej trochę rozładować ciśnienie, bo jakby nie miał możliwości zabicia kogoś, to chyba sam dostałby udaru.

Wygnał mnie ksiądz Kaczmarek z plebanii na drogę, a jeszcze na drodze krzyczał i wygrażał, i piekłem straszył, aż przeżegnałem się krzyżem świętym i rzekłem głosem wielkim: — Zgiń przypadnij maro nieczysta, *apage, Satanas*.

Zmyliło go narracji pomieszanie, bo zatrzymał się, a nawet cofnął pół kroku. A ja krzyż zrobiłem w powietrzu i jeszcze mu a kysz, a kysz powiedziałem.

Zawył ksiądz Kaczmarek i próbując odzyskać swoją narrację powiedział, że jeszcze się policzymy. Jak niby mieliśmy się liczyć, kiedy mi mszy odmówił? Gotów przecież byłem dać na mszę i zapłacić i dopiero potem do chrzestnych się udać i pod nogi ich podjąć. Wyszło na to, że trzeba ich pod nogi podejmować bez zabezpieczenia. Mógłbym jeszcze próbować w kurorcie jakim na mszę dać, albo przetarg ogłosić.

Idea przetargu na mszę w intencji wydawała się szczególnie kusząca, bo i transparentność większa i jakaś szansa na obniżenie kosztów własnych. Powinniśmy dążyć do większej przejrzystości relacji z Bogiem i z jego brakiem.

Ksiądz Kaczmarek stał jak żona Lota pośrodku drogi i tylko wprawne oko mogło dostrzec, że różaniec odmawia.

Cofałem się wolno, gotów krzyż uczynić ponownie, gdyby z nagłą zaczął szarżować. Cofając się zatem obmyślałem, czy chrzestną najpierw pod nogi podjąć, czy chrzestnego. Problem nie był łatwy, gdyż do tego drugiego pójść łatwiej, mając już w rękę zgodę tego pierwszego. Chrzestna kusiła łagodnością. Była to jednak łagodność uparta, można powiedzieć nieprzystępna. Łagodnie ale stanowczo trwała chrzestna przy swoich stanowiskach, więc należało najpierw stanowisko wy badać i zgodnie z nim postępować.

Stanowisko chrzestnej w sprawie apostazji było mi nieznane. Nie zostawiała na księżach chrzestna suchego ornatu, ale to nic nie znaczyło. Mogła tu bowiem zachodzić owa klasyczna rozbieżność między słowem i czynem oraz między gotowością czynu samą w sobie, a gotowością czynu, o którym mogą dowiedzieć się sąsiedzi.

Była chrzestna osoba światłą o statusie nauczyciela akademickiego, a więc miała wiele do stracenia, a do straceńców nie należała. Cofałem się przed księdzem Kaczmarkiem stojąc w obliczu dylematu: czy wolno mi chrzestną stawiać w sytuacji jednoznacznej.

Cofnąłem się już na kroków piętnaście i postanowiłem plecy do księdza Kaczmarka odwrócić. — Dobro i zło — wrzasnął nagle ksiądz Kaczmarek - dobro i zło. Ręce wyrzucił w powietrze i zawrócił i ja też odwróciłem się i obaj teraz odchodziliśmy od siebie, on na plebanie, a ja ku przyszłości zawróciłem.

Zwróciwszy się twarzą ku przyszłości podjąłem moje rozważania, czy chrzestną pod nogi podjąć czy chrzestnego. Mogłem butelkę jaką kupić i do chrzestnego pójść, bo chrzestny wieczorkiem od dobrego alkoholu nie stronił, a w soboty to nawet i więcej umiał wypić. W tym przypadku więcej mogło być korzystne, bo sprawa wymagała ostrożnego wyłożenia, celebracji pewnej, mszy zgoła. Jak też tę sprawę chrzestnemu wyłożyć? Mawiał czasem chrzestny, że pokorne cielę dwie matki ssie. Dumny był chrzestny ze mnie, że w jego ślady poszedłem i politechnikę wybrałem. Hamleta nie znosił. Powiadał chrzestny, że mężczyzna musi umieć decydować. Tak, tak, nie, nie, a nie siedzieć na dupie i czekać na zmiłowanie boskie. Powtarzał chrzestny często, że chłop musi być z jajami. Trzeba mu zatem propedeutykę apostazji przedstawić, iż jest to czyn, który jaj wymaga. A już chrzestny, który świadkiem apostazji by się być zgodził, to musi mieć jaja jak cholera. Od nauk chrzestnego wychodząc, można by go pod koniec pod nogi podjąć i o łaskawe wsparcie w potrzebie poprosić.

Fakt, jaja chrzestny miał i ze dwa razy w życiu je pokazywał. Raz kiedy chcieli z niego donosiciela zrobić i powiedział, żeby go w dupę pocałowali i drugi raz, jak z wycieczki uciekł, a potem przez pięć lat mieszkał na Zachodzie i wrócił dopiero jak już wszystko się zmieniło. Jedno było pewne, więcej miał chrzestny sympatii do mnie niż do księdza proboszcza. Trudno powiedzieć jak się chrzestny wobec apostazji ustosunkuje, pewnie zapyta, a po co ci to.

Na to pytanie odpowiedź miałem dobrą: że zrządzenie Opatrzności. Chrzestny ma trochę deterministyczny stosunek do świata i łatwo ulega przeświadczeniu, że jesteśmy igraszka w rękę Opatrzności. Chce Opatrzność, żeby było tak, to jest tak, chce, żeby było inaczej, to jest inaczej. W boga raczej nie wierzy, ale Opatrzność ma w wielkim poważaniu. Jak jest zrządzenie Opatrzności, to się trzeba dostosować. Może to oczywiście prowadzić do dyskusji pod hasłem jaja a zrządzenia Opatrzności, ale samemu lepiej tego nie ruszać. Trzeba się tylko przygotować na wypadek gdyby chrzestny to podjął.

Czy jednak chrzestny będzie miał jaja, żeby wystąpić w sprawie, która może nabrać rozgłosu? Jest tu kilka aspektów, bo niby chrzestny ma swoją firmę i nie musi się liczyć z szefem, ale musi się liczyć z twardą rzeczywistością. Chrzestny zawsze powtarzał, że twardą rzeczywistość trzeba brać

pod uwagę i jeśli mam być szczerzy to nigdy jej nie lekceważył. No i druga żona chrzestnego, która jest niewątpliwie agentem wpływu i kto wie, czy nie należałoby jej zmiękczyć przed uderzeniem głównym, żeby potem nie mieszała szyków. Jej stosunek do apostazji jest wielkością nieznaną, chociaż pozytywne jest to, że o istotach wyższych nigdy nie wspominała. Neutralizacja tego agenta wpływu była utrudniona, bo widzieliśmy się dwa razy, zaś wymiana myśli ograniczyła się do moich informacji o wyższości kawy nad herbatą.

Dotarłszy do domu oddałem się pracy naukowej i porzuciłem apostazję, ale ponieważ była środa i do soboty pozostawało kilka dni, skorzystałem wieczorem ze spontanicznego odruchu i zadzwoniłem do chrzestnej. Ucieszyła się i zapytała co u nas słychać, więc odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że nie jestem zorientowany. Moje stosunki z rodzicielami były ograniczone do spraw bytowych i standardowych pytań co słychać.

Ciocia Hania, bo od dzieciństwa nazywałem ją ciocią, zapytała czy coś się stało, co było o tyle zrozumiałe, że był to mój pierwszy telefon do cioci Hani, a ostatni raz widzieliśmy się na imieninach mojej matki, kiedy pytała mnie o moje plany życiowe po maturze.

— Mam pewien problem i chciałbym ciocię poprosić o radę.
— Studia czy dziewczyna — próbowała odgadnąć ciocia Hania?

Odpowiedziałem, że ani jedno, ani drugie, ale że sprawa jest złożona i niecałkiem na telefon. Ciocia Hania doszła do wniosku, że w takim razie mam jakieś konflikty z rodzicami. Kiedy ją zapewniłem, że i to nie, zaniepokoiła się na dobre i powiedziała, że mogę przyjść do niej na wydział, między godziną jedenastą a dwunastą, ale raczej o jedenastej, to będziemy mieli trochę czasu na spokojną rozmowę.

Odpowiadało mi to, chociaż nie byłem pewien, czy wydział psychologii nadaje się na rozmowy o apostazji. Raz tylko byłem u cioci Hani w jej gabinecie dziekana, bo mi matka kazała tam zanieść jakąś książkę i do dziś mi podświadomość uwierał krzyż wiszący nad fotografią Zygmunta Freuda. Uczciwie mówiąc, nie znałem stosunków cioci Hani z Panem Bogiem, gdyż Pan Bóg nie był przedmiotem rozmów przy rodzinnym stole. Pozostawało zdanie się na Opatrzność i zobaczenie jak się sytuacja rozwinie.

Sytuacja rozwinęła się dość zabawnie, bo kiedy tylko przyszedłem do gabinetu cioci Hani, ciocia spojrzała na mnie łagodnie, ale stanowczo i zapytała o co chodzi. Szukając jakiegoś łagodnego wstępu zapytałem ciocię czy chodzi do kościoła. Na twarzy cioci Hani pojawił się głęboki niepokój.

— Jeżeli przypadkiem wybierasz się do seminarium dla duchownych, to u mnie nie znajdziesz poparcia — powiedziała ostrzegawczo.

Uśmiechnąłem się, słysząc to otwarcie i stanowczo zaprzeczyłem. Powiedziałem, że przeciwnie, że nigdy mi taka myśl przez głowę nie przeszła, ale chciałem się dowiedzieć, czy to ona, czy wuj Stach wniósł mnie do kościoła, kiedy byłem chrzczony?

— Książkę piszesz — zainteresowała się ciocia Hania, co było o tyle naturalne, że ciocia Hania jest osobą piszącą, chociaż uczciwie mówiąc nie wiem co, bo nigdy mnie to specjalnie nie interesowało. Ponownie zaprzeczyłem, co najwyraźniej jeszcze bardziej ją zaintrygowało. Powiedziałem, że chciałbym się dowiedzieć, jak to się stało, że ciocia Hania została moją chrzestną. Spojrzała na zegarek i przyjrzała mi się uważniej. — Byłeś mały - zaczęła.

Trzy kilogramy dwieście, pomyślałem i uświadomiłem sobie, że musiało być więcej, bo pewnie między urodzeniem a chrzcinami upłynęło kilka tygodni. — Nie bardzo wiem, czemu pytasz i czego chcesz się dowiedzieć. ... - ciągnęła niepewnie.

— Chcę wiedzieć jak to było...
— Twoja matka mnie poprosiła... To już był ostatni rok komunizmu... Musisz mi powiedzieć o co chodzi, Bo tak się nie daje...

— Bo widzi ciocia, do apostazji potrzeba dwóch świadków i pomyślałem, że jak mnie ciocia i wuj Stach wnieśli do tego Kościoła, to może byłoby właściwe, żebyście jako chrzestni poświadczyli, że z niego wychodzę...

— A po co ci to — zapytała ciocia Hania, chociaż tego akurat pytania spodziewałem się po chrzestnym. Powiedziałem, że mi to potrzebne, że odczuwam dzikie pragnienie apostazji, że nie wyobrażam sobie życia bez apostazji, bo mnie Kościół wkurza. To znaczy powiedziałem oburza, a nie wkurza, ze względu na szacunek dla chrzestnej, ale ciocia Hania i tak zrozumiała i wyjaśniła, że mnie doskonale rozumie, że ona też jest na wiele spraw oburzona, ale że nie należy robić demonstracji, bo przecież nikt mi do kościoła nie każe chodzić, a ona sama nigdy specjalnie wierząca nie była. Ton głosu wskazywał wyraźnie, że ciocia Hania łagodnie, ale stanowczo przekazuje mi decyzję odmowną. Spojrzałem na krzyż nad Freudem i domyśliłem się, że za tą odmową kryją się inne ważne względy państwowe. Zapadła niezręczna cisza.

— Myśmy byli bardzo zaangażowani — wyjaśniła chrzestna - moja Misia też jest ochrzczona, nikomu nawet do głowy nie przychodziło, żeby mogło być inaczej, bo przecież to by wyglądało jak poparcie dla komunistów....

— Ale jak mnie ciocia wniosła, to czy nie byłoby słuszne...

— Dziecinada — przerwała mi chrzestna — rozumiem twój bunt, młodzi zawsze się buntują, zresztą są powody, mnie się też wiele rzeczy nie podoba, ale nie ma co robić z tego hecy, kiedy to i tak niczego nie zmienia - chrzestna ponownie zerknęła na zegarek. Zapytałem co u Misi, co było już tylko grzecznościową formą zakończenia audiencji. Ciocia poinformowała mnie, że u Misi wszystko w porządku, więc pożegnaliśmy się i wyszedłem na zalaną słońcem ulicę.

Odmowa ze strony cioci Hani przekreślała sens całego projektu, albo apostazja z obojgiem chrzestnych, albo trzeba szukać innej formuły. Zatrzymałem się przy księgarni. Połowa książek wystawionych w oknie dotyczyła cudów i objawienia, a druga połowa traktowała o obecnym lub poprzednim papieżu. Z mroków podświadomości dotarło do mnie objawienie, że należę do pokolenia JP2. Jeśli nie chrzestni, to może dzieci chrzestnych, Misia i Krzysztof. Prawdopodobieństwo było większe, chociaż pewności, że się zgodzą nie było żadnej. Postanowiłem spróbować, z pewnością apostazja jest warta mszy. Ostatecznie my, pokolenie JP2 powinniśmy się trzymać razem.

Marcin Kruk

Nauczyciel

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 08-08-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,508) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,508>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna**

lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl